Bogusław Bakuła

Socrealizm: perswazja i socjotechnika

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4, 114-119

1990

tego choćby, że magnetyzm polskiego ducha, tak bardzo przyciągający „pana Mareczka”, to nie tylko zniewalanie własnym czarem dusz obcych. Otóż nie da się udowodnić, że Wielki Książę Konstanty wziął więcej z naszej „duszy anielskiej” niż my z jego duszy moskiewskiej. Berent na przykład obwiniał go za to, że wszczepił w polskie dusze Moskale. A czy nasze anielstwo bardziej jest bezsporne od naszej dulszczyzny, honor od kołtuństwa a rycerskość od barbarzyństwa? Zaleski miewa zresztą podobne wątpliwości, a w recenzjach z książek Łubieńskiego czy Zagajewskiego, akceptując, choć nie bez zastrzeżeń, ich sposób widzenia polskich problemów, siłą rzeczy staje się antyrymkiewiczowski.

Wewnętrzna niekoherencja myślowa książki tym może być usprawiedliwiona, że autor dość wiernie podąża za głosami pisarzy, o których pisze, a których głosy ze sobą zestroić się nie dają. Nie jest to jednak nigdy podążanie bezwolne, o czym już wspomniałam. Nie dotyczy też wszystkich, o których Zaleski pisze. Przykładem polemiki z twórczością Andrzeja Kuśniewicza czy *Miesiącami* Kazimierza Brandysa — nieskazitelnych stylistów, pochłoniętych bez reszty „literackim” tematem i „piękną sztuką pisania”. Autor szkiców ceni tych, w których książkach dostrzega szczerość przeżycia, zapis rozterek, wątpliwości, histerycznych niekiedy reakcji, świadectwo nie nazbyt „literackie”, nie wystylizowaną prawdę o własnym doświadczeniu. Tym pisarzom gotów jest wybaczyć nawet to, czego sam nie lubi, zmniejszać swój krytyczny dystans, by łączyć się z emocjonalnym tonem ich dzieł. Toteż recenzje z ich książek, choć błyskotliwe i dowcipne, mniej są świetne niż syntezy literackich „prywatnych ojczyzn”, „żyjących cmentarzy Rzeczypospolitej”. Czy dlatego, że ważąc racje wielkie: artysty i narodu, zdają się zapominać o mniejszych, osobistych racjach samego krytyka? A jako takie właśnie — czy mają być argumentem za tym, że kondycję piszącego dziś o literaturze należy także opatrzeć sceptycznym powątpiewaniem: mądremu biada?

Lidia Burska

Socrealizm: perswazja i socjotechnika

Wojciech Tomasik[1] analizuje zjawisko, którego już *de facto* nie ma. Nie tylko dlatego, że stało się ono częścią historii, że wyparła się go większość tych, którzy mienili się jego zwolennikami, że wreszcie uległo całkowitemu rozkładowi, tak w sferze artystycznej jak i moralnej. Gdzieś zniknęły olbrzymie nakłady powieści socrealistycznych. Rozpadły się. Broszurowe w większości wydania nie wytrzymywały próby czasu. Ale też nie jest tajemnicą, że ten olbrzymi stos makulatury po cichu

[1] W. Tomasik, *Polska powieść tendencyjna 1949—1955. Problemy perswazji literackiej*, Wrocław 1988.

wycofano z bibliotek i sukcesywnie oddawano na przemiał. Socrealizmu bowiem wstydzili się wszyscy. I w ten sposób literatura tego okresu stała się antykwaryczną rzadkością. Nie jest dziś łatwo zebrać reprezentatywny komplet utworów wierszem czy prozą opiewających Stalina, plan sześcioletni, budowę Nowej Huty etc. Na modne więc pytanie — jak współżyć z socrealizmem? — o tyle trudno znaleźć odpowiedź, że obiekt pożądań stał się widmem, psychicznym urazem. Jednym słowem: straszy, ale nie podnieca.
W tej sytuacji rzetelność historycznego oglądu i oceny gwarantuje poszerzający się stan badań naukowych[2]. Oprócz tego, ostatnie lata przyniosły wiele sensacyjnych wyznań i uzupełnień (*Hańba domowa* J. Trznadla, *Oni* B. Torańskiej), doskonałych analiz nienaukowych (np. *Dziennik 1954* L. Tyrmanda), sporą grupę świadectw historycznych. Jednak w gruncie rzeczy podstawę społecznej wiedzy o tamtych czasach nadal tworzą zbiory obiegowych sądów i plotek. W tym sensie stalinizm i sztuka socrealistyczna wciąż czekają na całościowe i obiektywne opracowanie.
Jaką jednak przyjemność może obiecać badaczowi zjawisko, którego większość pisarzy i czytelników wciąż słusznie się wstydzi? Które w samej swojej istocie jest zabójczo nudne, udręczone jednoznacznością „kuchennego" przepisu, politycznie i moralnie skompromitowane!
Tomasik szuka źródeł tego stanu rzeczy na płaszczyźnie językowych (i częściowo pozajęzykowych) mechanizmów perswazyjności, co jest punktem wyjścia do dyskusji o literaturze stalinowskiej w Polsce lat 1949—1955, choć możliwe są też inne ujęcia. Wprawdzie nieboszczyk należy do tego rodzaju zmarłych, o których mówi się dziś bez szacunku, z odcieniem ironii lub wzgardy, w niczym nie zmniejsza to jednak pożytków wiwisekcji naukowej.
Książkę Tomasika trudno nazwać bilansem prozy lat 1949—1955. Bilans taki musiałby posłużyć się również kategoriami socjologiczno-politycznymi. Tymczasem autor w zasadzie skupia się na zagadnieniach poetyki immanentnej wyodrębnionego zbioru tekstów, co daje mu możliwość mówienia o odrębnym gatunku powieściowym. W początkowej partii rozważań kwestia genologiczna wydaje się fundamentalną. Z rozmaitych propozycji terminologicznych: „powieść lat 1949—1955", „powieść produkcyjna", „powieść socrealistyczna", „socjalistyczna powieść środowiskowa", „powieść propagandowa" — Tomasik rezygnuje. Decyzja taka w odniesieniu do niektórych terminów (zwłaszcza „powieści produkcyjnej") może budzić wątpliwości w świadomości nie tylko krytyków literatury. Analizowane przez siebie zjawisko autor określa w sposób stanowczy mianem „polska powieść tendencyjna". Uzasadniając ten termin, pisze m.in.: „Tym, co wspólne wszystkim utworom określonym jako powieści produkcyjne, wydaje się bowiem ich perswazyjność, dążenie do kształtowania postaw i zachowań odbiorców" (s. 16). Przyjmując takie rozwiązanie, wskazuje jednocześnie na dwa nurty tradycji — ideologicznie nacechowaną prozę radziecką i polską powieść tendencyjną okresu pozytywizmu:

[2] Zob. także W. Wielopolski, *Młoda proza polska przełomu 1956*, Wrocław 1989.

„Tradycją immanentną prozy realizmu socjalistycznego, wstydliwie przemilczaną, była konwencja powieści tendencyjnej" (s.18). Konwencję tę dookreślają następujące własności: oparcie świata przedstawionego na dualistycznym systemie wartości, obecność apelu skierowanego do odbiorcy, czujnik ideowy zwany przez autora „doktrynalnym intertekstem". Tomasik wyodrębnia zespół charakterystycznych dla powieści tendencyjnej lat 1949—1955 cech stylistyczno-konstrukcyjnych: 1) ścisłe powiązanie treści propagandowych z systemem stereotypów, korzystanie ze struktur kliszowych; 2) odwołanie się do mocno skonwencjonalizowanych układów literackich, co naznacza prozę socrealistyczną znamionami kiczu; 3) dominacja struktury parataktycznej, prowadząca do addytywności faktów powieściowych i potencjalnej symultaniczności; 4) dyrektywa zacierania perswazyjnego charakteru powieści na wszystkich poziomach jej organizacji; 5) nowomowa.

Ukształtowanie stylistyczne powieści 1949—1955 można określić mianem „nowomowy". Termin ten oznaczałby po pierwsze odmianę języka zrodzoną w obrębie publicystyki politycznej i służącą przede wszystkim celom propagandowym; po drugie zjawisko podporządkowania się normom tej odmiany w wypowiedziach nie związanych bezpośrednio z obszarem jej głównego zastosowania (wypowiedzi naukowe, literatura, potoczne kontakty językowe). Nowomowa ma w powieści 1949—1955 status języka — ściślej quasi-języka (określenie Głowińskiego), nie zaś stylu (s. 34).

Nowomowa monopolizuje wszystkie kanały komunikowania, buduje świat zgodnie z zaproponowanym systemem wartości. Cechuje ją ponadto „luźna semantyka", co oznacza rozbijanie dotychczasowego systemu związków frazeologicznych i arbitralne kojarzenie ze sobą wyrażeń. Dochodzi do tego rytualizm językowy i współoddziaływanie metaforyki militarnej, słów-symboli i superlatywów. Bardzo interesujące są rozważania Tomasika na temat funkcjonowania klisz językowych występujących w powieści socrealistycznej. Wywierają one skuteczny wpływ na wyższe poziomy organizacji.

„Kliszową naturę świata przedstawionego współtworzą również aluzyjne przywołania kliszowych porządków narracyjnych, bez trudu identyfikowanych jako właśnie takie" (s. 83). Kliszowość powieści tendencyjnej 1949—1955 łączy się z tradycją literatury popularnej — romansu kryminalnego, powieści awanturniczej, powieści rozwojowej, melodramatu; z drugiej strony przywodzi na myśl pozaliterackie obszary świadomości społecznej zdominowane przez ideologiczny obraz wroga. Tutaj kryją się największe fałsze i mistyfikacje, tutaj perswazyjność staje się wyłącznie instrumentem służącym do uzasadniania przemocy.

Natrętna perswazyjność miała swoje wewnętrzne ograniczenia, swoiste „bariery wzrostu", ściśle związane z określoną chłonnością komunikatów ideologicznych, które posiada każdy indywidualny adresat i każda zbiorowość.

Co więcej można przypuszczać, że działała często ze skutkiem odwrotnym do zamierzonego, wywołując tzw. efekt bumerangowy. Złożyły się nań m.in. nieumiejętne operowanie

redundancją, zbyt natarczywe oddziaływanie mało zróżnicowanym materiałem tematycznym czy wreszcie duży rozdźwięk między „światem słownym" a „światem ekstensjonalnym" odbiorcy. Najistotniejsza przyczyna efektu bumerangowego tkwiła jednak w konflikcie strategii komunikacyjnych, a przede wszystkim w kolizji funkcji wyznaczanych literaturze 1949-1955 (s. 84).

Organizację warstwy perswazyjnej i zasady jej funkcjonowania można rozpatrywać wyłącznie na płaszczyźnie języka. Wszelako zawsze powstaje pytanie — czy jest ona tylko literacką strategią, zespołem artystycznych chwytów, czy też, przynajmniej częściowo, wchodzi w skład zadania pozaliterackiego. W moim przekonaniu powieść socrealistyczna należy do zjawisk z tego ostatniego pola. Jest (była) instrumentem socjotechniki dominującej nad życiem zbiorowości w latach 1949—1955. Stała się elementem teorii walki pojmowanej jako jedyny sposób istnienia nowych elit władzy i obsługujących te elity ośrodków propagandowo-intelektualnych. Powieść tamtych lat stała się swoistym afiszem, apelem, *quasi* reportażem, dokumentem o charakterze politycznym.

To oczywiste, że w latach stalinowskich literatura, podobnie jak wszystkie inne elementy życia społecznego dopuszczone do egzystencji w wymiarze ponadindywidualnym, stanowiła narzędzie sprawowania władzy. Realizowała wytyczone dla niej cele polityczne. Jej perswazyjność była nieblahym składnikiem stalinowskiej socjotechniki. Jeden z teoretyków zagadnienia pisze:

Socjotechniki oddziaływania na grupy i jednostki są metodami i formami walki o zdobycie, utrzymanie, umocnienie i rozszerzenie oraz przekształcenie takiej kontroli i takiego decydowania o losie innych grup i jednostek, które zasługują w pełni na miano władzy politycznej.[3]

Założenie tej socjotechniki można zredukować jako dyrektywę: należy tak budować komunikaty językowo-artystyczne, aby przy pozorach realizowania celu zbiorowości (np. „sprawiedliwość klasowa") w rzeczywistości realizowały one i legitymizowały cele założone przez partię komunistyczną (władza). Powieść stała się zatem instrumentem przyjętej teorii walki. Przecież świat wykreowanych przez nią wartości pozytywnych miał znajdować się w sytuacji śmiertelnego zagrożenia. Ta powieść-instruktaż, mówiąca o tym jak najskuteczniej zwalczać wroga w imię jedynie słusznej sprawy, ustawiała adresata w pozycji ucznia. Jej twórcy, uznając, że wszystkie środki są dobre, jeśli prowadzą do osiągnięcia propagandowego celu, stali się ofiarami automistyfikacji. Jej źródłem było założenie, iż prawda życia i sztuki tkwi w ideologii, a nie w świecie autentycznych konfliktów społecznych.

Trzeba podkreślić, że socjotechniczna warstwa powieści tendencyjnej lat 1949—1955 uległa pewnym przemianom. Przecież nie od razu opanowano wszystkie arkana nowomowy. Stopień nasycenia tekstów nowomową był niejednakowy i zmieniał się w czasie. Są zauważalne różnice między *Na przykład plewa* B. Hamery (1950), a *Obywatelami* K. Brandysa (1954) czy

[3] M.K. Mlicki, *Socjotechnika. Zagadnienia etyczne i prakseologiczne*, Wrocław 1986, s. 45.

Lewantami A. Brauna (1954). Mamy tu do czynienia z procesem: od umiarkowanej wielojęzyczności (w rozumieniu sporu racji) poprzez redukcję elementów obcych światopoglądowo oraz zmasowane natarcie klisz, stereotypów, politycznej demagogii i następnie — w końcowej fazie okresu, rozluźnienie rygorów sztywnego przepisu na socrealistyczną powieść. Tomasik unieruchamia badane zjawisko, co w przyjętej przez niego metodologii jest oczywiste, lecz w ten sposób traci ono ważną cechę: dynamikę wynikającą z przyjętej strategii i tempa walki z przeciwnikami „dyktatury proletariatu". W skład tej strategii wchodzą dwie podstawowe metody socjotechniczne: metoda kanalizacji ideałów (oddziaływanie na przekonania odbiorców, ich systemy wartości) oraz metoda intensyfikacji lęku (np. teoria dwóch wrogów: wewnętrznego i zewnętrznego, sprzymierzonych w celu barbarzyńskiego zlikwidowania odbudowanego po wojnie państwa). Powieść niemal zawsze pokazywała sukces kasty panującej i jej ideologii, metody awansu do elity władzy i bezprzykładną klęskę wszystkich przeciwników systemu. Znalazła się ona w obrębie działań manipulacyjnych *sensu puro*, co znaczy, że występował tu wysoki stopień zakłamania, polegający głównie na kamuflażu władzy i stosowanej przez nią przemocy. Operowanie takimi metodami prawie zawsze jednak powoduje wzmocnienie negatywnych nastawień u odbiorcy, po pewnym zaś czasie efekt bumerangowy osiąga poziom dekamuflażu.
Istotę socjotechniki, której narzędziem jest literacki socrealizm, określają dwie zasady: 1) niejawności oddziaływania — właściwy nadawca, bo nie jest nim przecież pisarz, ukrywa się za systemami pośredniczącymi, stosuje kamuflaż (dobrze ilustruje go slogan „władza ludowa"); 2) nieautonomii podmiotów — sterujący wychodzą od przesłanki „my wiemy najlepiej, co dla was jest dobre" i formułują szczegółowe dyrektywy dotyczące systemu wartości i sposobu życia, do których wciąż powinien się odwoływać obiekt socjotechnicznych zabiegów. Tak więc w każdym utworze socrealistycznym dominują kryteria wyznaczone z punktu widzenia systemu politycznego, bez uzgodniania interesów jednostek i grup podporządkowanych.
Dzisiaj niewiele już zostało z socrealizmu jako doktryny estetycznej wcielającej w życie założenia komunistycznej socjotechniki. Ale nadal istnieje formacja polityczna i społeczna, która tę doktrynę i tę socjotechnikę tworzyła, wprowadzała w rzeczywistość. Literatura, kultura, sztuka i obyczaj żyły dziesiątki lat pod jej ciśnieniem i siłą rzeczy zostały przez nią ukształtowane. Język formacji stalinowskiej, język komunistycznych elit przeniknął do prasy, systemu edukacji, literatury. Jest on tak zrośnięty z naszą rzeczywistością, że prawie go nie dostrzegamy. Niełatwo będzię tę rzeczywistość oczyścić. Najpierw trzeba TO wyraźnie zobaczyć. Książka Tomasika jest jednym z pierwszych poważnych kroków na tej drodze. Wnosi istotny wkład w poznanie mechanizmu językowego określającego styl działania wspomnianej formacji, nie tylko w czasach stalinowskich, ale i tych nam najbliższych. Stereotypy, klisze, fałszywe postawy rewindykacyjne, systemy wartości o rodowodzie stalinowskim głęboko przeniknęły do świadomości społecznej i nadal niewidzialnie krępują naszą dzisiejszą

kulturę. Powieść socrealistyczna zawsze wygrywała kreowane przez siebie batalie — żyła w kręgu automistyfikacji politycznej i artystycznej. Wywiedziona z teorii walki, z potrzeby socjotechniki, zmagała się z doktrynalnie ukonstytuowanym obrazem wroga, cieniem rzeczywistych zagrożeń społecznych, politycznych i kulturalnych. Po roku 1956 nagle zniknęła, ponieważ równie nagle usunięto zewnętrzny ornament stalinowskiej formacji w dziedzinie propagandy i kultury. Jeśli można tak powiedzieć, zeszła do podziemia, zmieniła oblicze. Organizowano zamknięte konkursy, przyznawano stypendia — temat pracy rozumianej w kategoriach „miękkiego" socjalizmu nadal znajdował się w horyzoncie zainteresowań oficjalnej polityki kulturalnej a ta, jak wiadomo, jest funkcją polityki w sensie ogólniejszym. Istnieje zapewne gomułkowska i gierkowska odmiana „produkcyjniaka", wyposażona w nieco odmienne struktury i mechanizmy perswazyjności. Mutacja gierkowska zyskała nowy blask w postaci serialu telewizyjnego. Mamy też we współczesnej prozie nurt wyszydzający dokonania zmutowanej literatury socrealistycznej — by przypomnieć tylko *Trenta tre* R. Schuberta czy *Oficera* T. Siejaka. Zwłaszcza w prozie Siejaka kompromitacja politycznej tendencyjności, oraz metod administracyjnego postrzegania ludzi i świata, a przy tym poważne zaangażowanie w sprawy ludzkie i społeczne upoważniają do przypuszczenia, że polska powieść o pracy osiągnęła na początku lat osiemdziesiątych, inne niż przedtem, wartościowe perspektywy, wyzbyte z obciążeń literatury wywodzącej się z formacji stalinowskiej. O tym, rzecz jasna, książka Tomasika nie traktuje. Jest to po prostu inny rozdział jeszcze do napisania.

Bogusław Bakuła